

Bronisław Pasierb

Polityka narodowościowa państw Europy Środkowowschodniej

Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio K, Politologia 23,
320-325

1995/1996

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

-politologicznej (s. 63–73). Owszem zostało zaznaczone, że dokonany wybór jest arbitralny a jako uzasadnienie przytoczono ważność dla praktycznej działalności społecznej. Niestety nie wiadomo za pomocą jakich instrumentów została zmierzona owa ważność powodująca fakt, że socjologia polityki przysłoniła inne równouprawnione dyscypliny wyróżniane w politologii.

Autorzy nie uchronili się przed pewnymi błędami, które nazwać by należało technicznymi lub wydawniczymi. Zważywszy, że praca ma charakter skryptu pewne elementy winny być ujednoczone. Chodzi zwłaszcza o niejednakowo sporządzone przypisy, niekonsekwentne podawanie literatury po zakończeniu każdego rozdziału, niekompletność — na etapie podstawowym — owej literatury, brak jej końcowego wykazu, wyraźne różnice w stylu autorskim między rozdziałami napisanymi przez Krauz-Mozer i Szostaka.

Niemniej, gdyby należało dokonać oceny podsumowującej, będzie ona miała zdecydowanie charakter pozytywny, mimo iż bardzo wiele wątków zawartych w tej książce jest kontrowersyjnych i przedstawionych jednostronnie oraz fragmentarycznie. Winno to skłaniać politologów hołdujących innym paradygmatom nauki, jaką jest politologia, do przygotowywania analogicznych rozważań o charakterze metodologicznym. W tym obszarze politologii prac rzetelnych i nowatorskich jest nadal zbyt mało.

Waldemar Paruch

Polityka narodowościowa państw Europy Środkowowschodniej. Materiały z międzynarodowej konferencji „Mniejszości narodowe i religijne w pokomunistycznej Europie Środkowowschodniej”, zorganizowanej w dniach 20–22 października 1992 r. Lublin 1993.

Złożoność problematyki narodowościowej we współczesnym świecie jest powszechnie postrzegana. Wielorakie jej aspekty, zwłaszcza uwarunkowania historyczne, zależności, różne sprzeczne interesy i tendencje rozwojowe budzą zrozumiałe zainteresowanie przedstawicieli nauki nie od dziś. Świat bowiem składa się z narodów, które zdołały utworzyć własne państwa i tych, które są na etapie ich budowania. Ta druga tendencja jakby była rozumiana, ale nie w pełni akceptowana. Zadajemy sobie pytanie, co będzie, jak z 3 tys. różnych narodowości powstaną nowe państwa. Nie wydaje nam się to ani możliwe, ani celowe. Nic więc dziwnego, że zmagania narodowości — żyjących w ramach innych państw — o swoją tożsamość i suwerenność są tłumione czasami brutalnie, przy obojętności świata, który zasłania się zasadą tzw. wewnętrznych racji. Przykład Czechenii jest w tym względzie wielce wymowny i pouczający.

To nie przypadek, że sprawy mniejszości narodowych, religijnych z taką siłą pojawiły się w naszym regionie, który utarło się nazywać „postkomunistycznym”. Długoletnie łamanie praw tych mniejszości, pomijanie milczeniem ich praw i postulatów przy załamaniu globalnej struktury stosunków międzynarodowych uwolniło sprawy i konflikty dotąd nieznanne w tej części Europy.

Jest to więc problematyka, która musi obchodzić przechodzące do demokracji kraje i narody „postkomunistycznej” Europy. Podejmuje je także coraz odważniej polska nauka, mimo przeżywanego kłopotów i niedostatków, głównie finansowych.

Lubelski ośrodek naukowy — i to zarówno prężne środowisko Katolickiego Uniwersytetu, jak i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej — daje dowody, że można radzić sobie

nawet w trudnej sytuacji. Zgromadziło fundusze na badania, które umożliwiają organizowanie międzynarodowych sympozjów, podejmujących złożoną problematykę narodowościową. Powołany przed kilku laty Instytut Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie, pod kierunkiem prof. Jerzego Kłoczowskiego, ponownie przypomniał o swoim istnieniu, wydając kolejny tom swych materiałów. Jest to pokłosie międzynarodowej konferencji „Mniejszości narodowe i religijne w pokomunistycznej Europie Środkowowschodniej”, która obradowała w październiku 1992 r. Tom ten dotarł dziś do mnie, bo z dystrybucją tradycyjnie już nie jest dobrze. Jest to część druga materiałów zatytułowanych — *Polityka narodowościowa państw Europy Środkowowschodniej*, przygotowana pod redakcją lubelskich politologów Z. J. Pietrasia i A. Czarnockiego.

Myślę, że wspomniany tom, zamieszczone w nim teksty, a głównie postulaty badawcze są szczególnie godne odnotowania. Jest to realizacja pewnej szerszej i głębszej inicjatywy.

Redaktorzy tomu ułożyli wygłoszone na konferencji teksty w trzy grupy tematyczne. Obejmują one diagnozę sytuacji narodowościowej w Europie Środkowowschodniej, na którą złożyły się teksty Z. J. Pietrasia, S. Matiunina, S. Czerwonnej, W. Siemiona, S. Kozaka i I. Borowik (s. 15–59). Uwarunkowania historyczne oddają teksty R. Kuchy, T. Bałabuszewicza, W. Parucha, M. Giżewskiej, Z. Krupskiej, E. A. Michońskiej, S. Zabrowarnego, E. Olszewskiego i Z. Paska (s. 63–169). Wreszcie trzecią część wypełniły teksty E. Skotnickiej-Illasiewicz, E. Sawy-Czajki, M. Kirsenko, Z. J. Winnickiego, T. Klaara i L. Brodowskiego (s. 173–235); została ona zatytułowana: *Problemy polityki narodowościowej*. Tom zawiera 23 teksty przedstawicieli kilkunastu narodów, nie tylko ludzi nauki, ale i dziennikarzy, praktyków politycznych. Zadanie wydawcy było więc trudne. Łatwo bowiem spotkać się z zarzutem, że teksty są bardzo zróżnicowane nie tylko objętością, ale i podejściem metodologicznym, często niestety jego brakiem, wypełnione różnymi opcjami politycznymi, sposobami postrzegania złożonych problemów itp. Zgadzałem się z redaktorami, że ta różnorodność odzwierciedla złożoność rozpatrywanych problemów, przed jakimi w pierwszym rzędzie stoi nauka. Ma ona jednak, moim skromnym zdaniem, inne obowiązki, innymi też się winna kierować przesłaniami, jak tylko ujawnianiem różnorodnych opcji i poglądów. Pominę więc w tych uwagach warstwę publicystyczną, skupiając się na niektórych sprawach merytorycznych, naukowych i to głównie w aspekcie postulatycznym, przed jakimi staje polska nauka w tym obszarze badań.

Zbliżanie i zrozumienie stanowisk w tych tak złożonych kwestiach następuje nie tyle może przez szczerą prezentację naszych poglądów, co przez wspólne rozwiązywanie i prezentowanie wspólnych wyników badawczych, z zachowaniem rygorów naukowej rzetelności i obiektywizmu. Myślę, że polska nauka, czerpiąc z bogatej tradycji rodzimych, a także nauki światowej, ma do zaprezentowania sporo oryginalnych koncepcji badawczych. Niektóre z tekstów pomieszczonych w tym tomie są tego najlepszym dowodem.

Warto może odnotować sam problem wiodący, tj. polityka narodowościowa państw Europy Środkowowschodniej, który jest ambitnym zadaniem dla politologa, historyka polityki, kultury, religii itp. Szanse zainteresowania i skupienia wysiłków badawczych nie tylko polskich przedstawicieli nauki w jego realizacji są duże. Wykonania tego zadania, najpierw w skali Polski, a później szerzej, mogłoby się podjąć właśnie środowisko lubelskie. Pierwsze kroki udane już ma za sobą, pokazało, że potrafi mieć inicjatywę. Domyślałem się, jakie to trudne, by przełamać w pierwszym rzędzie opory rodzimego chowu, uprzedzenia i partykularyzmy. Zachęcam jednak mimo to do podjęcia tego wysiłku, o którym na szczęście nie może decydować nikt odgórnie! Chciałbym zaofiarować zyczliwość i otwartość wrocławskiego środowiska politologicznego na taką współpracę, która przecież ma długie już i owocne tradycje. Jest to pierwszy wniosek, jaki zrodził się z lektury omawianego tomu.

Sięgnijmy jednak do tekstów. S. Kozak podjął problematykę polsko-ukraińską, określając ją trafnie „przeklętym problemem”. Łatwo zresztą zauważyć, że wśród pomieszczonych w tomie tekstów właśnie temu zagadnieniu poświęcono najwięcej uwagi i miejsca. Dowodzi to, jak sądzę, zarówno jego złożoności, jak i potrzeby chwili dialogu, którego nauka także nie może zaniedbać. Jak zbudować trwały fundament dobrego sąsiedztwa polsko-ukraińskiego, trwałych i zgodnych stosunków? Autor twierdzi słusznie, że cięży nad nimi przeszłość zła, ponura i okrutna. Kozak dostrzega jego główną przyczynę w obciążeniu historycznym, wskazuje też Polskę, która ponosi za to główną winę, podejmując się realizacji „idei jagiellońskiej”, która miała być „główną przyczyną utraty niepodległości, najpierw przez Ukrainę, a potem przez Polskę” (s. 44). A dalej jest znamienne dla naszych utyskiwań „gdybanie”, „gdyby nie błędy polskiej szlachty”, „gdyby nie układ andruszowski” itp., itd. Nie wydaje mi się, żeby droga wskazująca winnego w tzw. okolicznościach i procesach historycznych prowadziła nas do naukowego poznania.

Jedynym sensownym, jak sądzę, rozwiązaniem „przeklętego problemu” nie pozostaje poszukiwanie winnych, ani wskazywanie, kto i kiedy zaczął pierwszy, kto i co ma na sumieniu, a więc patrzeć na problem w kategoriach „winy i kary”, ale zaufanie nauce. Ona musi to zadanie podjąć bez uprzedzeń i zahamowań, a w zgodzie z regułami swego etosu. Wiedza o przeszłości, coraz to pełniejsza o naszych wzajemnych stosunkach, może być jedynym weryfikatorem. Jej musimy się poddać i zaufać. Stąd pilna potrzeba nie deklaracji ludzi nauki, którzy chcą brać na siebie odpowiedzialność za przeszłość, którzy wskazują anonimowych sprawców, ale konieczność stawiania pytań badawczych i rzetelne ich rozwiązywanie. Podkreślam słowo *r z e t e l n e*. Dlatego nie podzielam poglądu Kozaka, który mówi, że badacz musi wpiwer wykonać akt przebaczenia i skruchy, by przystąpić do rzetelnych badań. Na fałsz, zadawnione mity, uprzedzenia, żale, jedynym lekarstwem są rzetelne wyniki badań. Krzyk ludzi nauki, nawet najgłośniejszy, że się „przebacza i prosi o przebaczenie” niczego nie zmieni. W naszej sytuacji potrzebne są nie gesty przebaczenia czy potępienia, ale krytyczny ogląd dotychczasowego dorobku nauki, by na tej podstawie formułować postulaty badawcze, uwzględniające w pierwszym rzędzie najbardziej bolesne sprawy.

Popieram tę część wypowiedzi S. Kozaka, która dotyczy Katedry Ukrainistyki Uniwersytetu Warszawskiego i Towarzystwa Polsko-Ukraińskiego, inicjatyw wydawniczych itp. To są formy działania nauki, które powodują wzajemne otwarcie, pozwalają pełniej patrzeć na przeszłość i kształtować przyszłość. Ale S. Kozak obok trafnych, moim zdaniem postulatów, formułuje pewne kontrowersyjne opinie, np. na temat aktualnej mniejszości ukraińskiej w Polsce. Ma żal, że w Polsce rząd nie zdradza szczególnego zainteresowania rolą jej, jako pomostu (s. 48), że nie ma werdyktu Sejmu w odniesieniu do akcji „Wisła” itp. Myślę, że sam rozumie, że nie o werdykt tu idzie, ale odwołanie wszystkich dekretów i przyznanie rekompensat pokrzywdzonym itp. I znów pytanie, czy to jest zadanie nauki. Moim zdaniem, nauka winna pospiesznie, a rzetelnie pokazać przywołaną tu już akcję „Wisła”. Jeśli chcemy mówić o rzetelności w nauce, to musimy pamiętać, że nauką nie można manipulować, grzebać w niej, jak w starej rekwizytorni, nie dostrzegając np. wyników badań, które są niewygodne, które nie potwierdzają naszych z góry założonych tez. Przykład takiej manipulacji, przykro mi, ale znalazłem także w tym tomie referatów. Sięgnąłem do tekstu S. Zabrowarnego, który pisze o polityce narodowościowej „polskich władz komunistycznych” w kwestii ukraińskiej (s. 12 i nast.). Autor zbyt dosłownie wziął sobie do serca ostrzeżenie N. Devesa, które cytuje, by ostrożnie podchodzić do źródeł wytworzonych przez poprzedni system. Wprawdzie Zabrowarny korzysta z tych „informacji” i nie byłoby w tym nic szczególnego, ale trzeba mu zarzucić, że korzysta tylko „dekoracyjnie” i to zarówno ze źródeł, jak zwłaszcza z literatury. Nie jest to

niestety przykład rzetelnego podejścia do zazwyczaj bardzo złożonych kwestii narodowościowych.

Jeśli już jestem przy kwestii źródeł wytworzonych przez tzw. reżim komunistyczny, to sądzę, że nie tylko można z nich korzystać, ale nie wolno ich pominać. Ich znaczenie w badaniach nad współczesnością jest ciągle nie do przecenienia. Tak się składa, a przecież nieprzypadkowo, że w omawianym tomie Zofia Krupska ostrożnie, a zarazem jakże ciekawie i trafnie wskazuje na znaczenie źródeł wytworzonych przez aparat represji, głównie służby bezpieczeństwa. Wskażę tylko na celne wnioski, jakie Autorka sformułowała w kwestii struktury narodowościowej resortu bezpieczeństwa publicznego. Udział w nich Białorusinów, Rosjan, Ukraińców, Żydów dowodzi, że zarówno władze sowieckie, NKWD, jak i polska służba bezpieczeństwa nie miały zaufania do Polaków, jako byłych najczęściej działaczy KPP, rozwiązanej pod zarzutem infiltracji obcej agentury. Poza tym fakt udziału licznych reprezentantów mniejszości narodowych w strukturach władz bezpieczeństwa powodował wrogie nastawienie ludności polskiej właśnie do tych mniejszości, które utożsamiano z działaniami bezpieczeństwa i ich przestępczą rolą. Odwracano w ten sposób uwagę od zasadniczych spraw „związanych ze zmianami ustrojowymi w Polsce i coraz większym podporządkowaniem dyrektywom Moskwy” (s. 117).

Pozostając jeszcze w kręgu spraw ukraińskich, osobno trzeba się odnieść do tekstu E. Olszewskiego. Podjął on kwestię pogranicza polsko-ukraińskiego, inicjując ciekawie zaproponowaną wymianę poglądów. Olszewski także stoi na stanowisku, że nauka polska musi rozliczyć się z przeszłości stosunków polsko-ukraińskich. Daje też próbkę metodologicznego ujęcia problematyki konfliktu polsko-ukraińskiego na szczególnie zapalnym pograniczu polsko-ukraińskim. Twierdzi słusznie, że jest to konflikt historycznie już ukształtowany, obrosły emocjami, w których nasze wzajemne stosunki spełniały także różne funkcje, nie tylko obu naszych państw i narodów, ale były często wyzyskiwane przez potężniejszych naszych sąsiadów w Moskwie i Berlinie. To, co wydaje mi się istotne w tekście Olszewskiego, to wskazanie kierunków badawczych na temat mniejszości ukraińskiej, naszych wzajemnych kontaktów w okresie II wojny światowej i po jej zakończeniu. Zwraca on uwagę na złożoność problematyki „Zakierzońskiego Kraju”, tj. Chełmszczyzny, Zaszania i Łemkowszczyzny. Jest bezsporne, że był to teren, na którym doszło do starcia przynajmniej dwóch racji — polskiej, którą prezentowało nowe państwo ludowe, przy całej swojej ułomności i ograniczeniach suwerenności, z racjami narodowymi, także państwa Ukrainy. Było to starcie ponowne, w krótkim czasie. Trafnie też Olszewski zauważa, że wprawdzie podobnych konfliktów pogranicznych było więcej, jak choćby ukraińsko-czechosłowacki, rumuński czy węgierski, ale to niczego nie wyjaśnia. Pytanie dla historyka polskiego pozostaje otwarte ciągle, dlaczego konflikt był i czy musiał być tak brutalnie i krwawo rozwiązany jak np. w latach 1944–1947?! Olszewski wskazuje na wiele uwarunkowań, w tym także ideologicznych. Starły się tu w początkach lat 40. interesy narodowe ukraińskie reprezentowane przez OUN i UPA, które jako organizacje skrajnie nacjonalistyczne i antykomunistyczne były przeciwne nowej „władzy ludowej”. Część członków tych organizacji, podobnie zresztą jak i podziemia polskiego, współdziałało w zwalczaniu tej nowej władzy, a część opowiedziała się za nią. Jednym, nielicznym, udało się uniknąć represji, zwłaszcza przesiedlenia i konfiskaty mienia, a inni stali się jej ofiarami. Nie wchodzę w dalsze szczegóły tego węzła gordyjskiego, który próbuje rozwiązać Olszewski. Próby te brzmią przekonująco, aczkolwiek wiele twierdzeń to ciągle hipotezy wymagające dodatkowych badań źródłowych. Dotyczy to zwłaszcza wysiedleń przed 1947 r. oraz po tym okresie.

Interesujący mnie problem ukraiński, jaki znalazł szerokie odbicie w przedmiotowej publikacji, nie jest wszak jedynym. Wcale nie łatwiej przedstawia się problem stosunków

z Litwą czy Białorusią. Z racji nie tylko sympatii, ale znaczenia merytorycznego, podnieść tu warto wyniki pierwszych badań źródłowych J. Z. Winnickiego (s. 192–204). Ważne jest zarówno pierwsze rozpoznanie problematyki mniejszości polskiej w Białorusi współczesnej, jak i wynikające z niego postulaty badawcze, których realizację autor zapowiada (s. 203).

Nie chciałbym też pominąć wielu innych wartościowych tekstów, jak choćby R. Kuchy — o rusyfikacji imperialnej i komunistycznej Rosji — (s. 64–81), który określił niezwykle ambitnie program badań, wart też podjęcia w wielu naszych środowiskach akademickich. To samo można powiedzieć o pracy Ireny Borowik nt. religijności społeczeństw pokomunistycznych (s. 50–59).

Moje zainteresowania badaniami polskiej myśli politycznej nakazują odnotowanie tekstu W. Parucha o obozie piłsudczykowski i kwestii mniejszości narodowych w ostatnich latach II Rzeczypospolitej (s. 86–102). Odbiega on jednak od zasad referatowych, a jest chyba fragmentem większej całości, dlatego też gubi się w zbędnych szczegółach istota interesujących nas spraw. Poza tym trzeba się jednak zdecydować, czy podejmujemy myśl polityczną, czy też działalność piłsudczyków w kwestii mniejszości narodowych w okresie ich rządów.

Na koniec tego wrywkowego przeglądu problematyki interesującego tomu, należałoby się odnieść do tezy generalnej — myśli przewodniej konferencji, którą sformułował Z. J. Pietraś. Twierdzi on mianowicie, że to, co szczególne w polityce narodowościowej państw Europy Środkowowschodniej to nacjonalizm postkomunistyczny (s. 15). Jeśli można się zgodzić z tezą, że „rosyjski nacjonalizm”, występujący w różnych warunkach, wydaniach, maskach ideologicznych, „miażdżył uczucia narodowe społeczeństw Europy Środkowowschodniej”, to — sędzę — jego geneza jest nieco trudniejsza do wyjaśnienia niżby się zdawało. Trudno na przykład podzielić pogląd, że obok tradycyjnego nacjonalizmu w krajach pokomunistycznych pojawi się jakiś inny, nowy nacjonalizm. Fakt, że w okresie odradzania się struktur, form i zasad demokratycznych ujawniają się tendencje nacjonalistyczne, stanowić może chyba normalność. Pewnie, że istnieją różnice między tradycyjnie demokratycznymi krajami Zachodu, np. Francją a nawet Niemcami, gdzie tych objawów też nie brakuje, że tam jest „europejski patriotyzm”, a u nas nacjonalizmem zwany.

Źródła współczesnego nacjonalizmu w krajach pokomunistycznych są bardziej złożone, sięgają one w przeszłość, są wynikiem starego reżimu, ale mają także podłoże we współczesnych przeobrażeniach. Pesymizm bywał i może być zawsze źródłem nie tylko nacjonalizmu, ale i każdej rewolucji o podłożu najbardziej populistycznym. Fakt, że wiele współczesnych partii stroi się w kostiumy historyczne, tradycyjnie nacjonalistyczne, to nie powód, by przepowiadać na tej podstawie najbardziej czarny scenariusz rozwoju sytuacji w tej części świata. Widać tzw. gołym okiem, że nie nacjonalizm zdobywa dziś poparcie społeczne, a właśnie populizm. Nie wydaje mi się też, by postkomunistyczny pesymizm czerpał z przeszłości ani też optymizm salwował się „ucieczką w przyszłość” (s. 19). To są procesy, których nie da się łatwo dziś przewidzieć, żeby nie spotkać się z zarzutem upraszczania. Nieodzowne są konkretne badania historyczne. Bez nich jesteśmy biedni i bezradni, bo pozbawieni argumentów.

Nie chcę też przedstawiać innych wątpliwości w odniesieniu do charakterystyki postkomunistycznego nacjonalizmu. Nie podzielam poglądu zachodnich sowietologów, którzy powiadają, że komunizm zawładnął duszami i umysłami milionów, a jego wartości rzekomo były powszechnie akceptowane i po ich stracie społeczeństwa odczuwają pustkę. Każdy fundamentalizm ideologiczny czy polityczny jest nietolerancyjny — komunizm był takim też. Nie znaczy to, że dziś podobny nacjonalizm go zastąpi tylko dlatego, że też jest nietolerancyjny (s. 20). Te rozważania Z. J. Pietrasia noszą wszelkie cechy dowolności

interpretacyjnej, na której zbudowany jest też czarny scenariusz dla Europy pokomunistycznej. Wolno mi być optymistą i takim zostanę. Opieram go na intuicji i obserwacji życia politycznego, która mi podpowiada, że nacjonalizm, jego źródła i zasięg, funkcje polityczne nie zyskują szerszego oddźwięku społecznego. Wyniszczająca wojna w byłej Jugosławii czy nawet dramaty narodów kaukaskich w byłym ZSRR są kontrolowane przez cywilizowany, demokratyczny świat. Napięcia i konflikty narodowościowe w naszej części Europy pomału stają się normalnością krajów demokratycznych. Nie przeceniałbym wyjątkowości społeczeństw tego regionu, które mają uproszczony rzekomo system postrzegania w kategoriach schematów ideologicznych dawnej epoki. Wierzę i widzę, że przemiany demokratyczne przynoszą rezultaty namacalne. Nie może być prawdą, że narasta pesymizm, bo jest to proces zróżnicowany i w dwu kolorach nie da się go widzieć i oceniać.

Nadużyłem tu, jak sądzę, prawa recenzenta do ujawniania swoich poglądów, zwłaszcza że są one w niejkiej opozycji w stosunku do autora i redaktora tomu. Wydaje mi się, że różnimy się z prof. Pietrasiem w diagnozach i scenariuszach tak, jak różnić się może teoretyk z historykiem polityki. Mnie ciągle się wydaje, że nasze diagnozy, a także nasze spoglądanie w przyszłość, kreślenie różnych scenariuszy jest niezbędne, ale bardzo ryzykowne, bo chyba przedwczesne. Nawet opierając na prezentowanej w tym tomie gamie poglądów, nie można tak pesymistycznie prognozować rozwoju sytuacji, jak czyni to prof. Pietraś. Zwłaszcza w odniesieniu do nacjonalizmu, pojęcia tak wieloznacznego, obrosłego różnorodną konotacją, w warunkach narastania europejskich tendencji integracyjnych, poszerzania i pogłębiania demokracji, wymiany dóbr i myśli — przy istnieniu w końcu jednego już supermocarstwa w świecie. Dlatego bardziej mi po drodze z profesorem Pietrasiem, kiedy kreśli on katalog zadań, jakie w zakończeniu tomu pomieścił. W pełni opowiadam się za stworzeniem w Lublinie forum wymiany poglądów w kwestii polityki narodowościowej naszego regionu. Jestem też za powołaniem wielostronnej Komisji podręcznikowej, mającej wyjaśnić programy nauczania w naszych szkołach. Jestem za nasileniem wymiany myśli, idei i informacji między krajami naszego regionu. Opowiadam się też za tym, ażeby rezultaty podjętych już wysiłków badawczych lubelskiego środowiska politologicznego dotarły jak najszerzej i znalazły międzynarodowy oddźwięk.

Póki co chciałbym, żeby dotarły też szerzej, wywołały dyskusje, zyskując wsparcie polskiego środowiska. Tak rozumiałem swoje zadanie, podejmując się omówienia zawartości tomu będącego pokłosiem konferencji lubelskiej na temat polityki narodowościowej w krajach Europy Środkowowschodniej.

Bronisław Pasierb

Marek Waldenberg: *Kwestie narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej. Dzieje. Idee.* Warszawa 1992. Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 419.

Praca Marka Waldenberga jest istotna z trzech podstawowych powodów.

Po pierwsze, można ją umieścić w rzędzie tych, w których usiłuje się poszukiwać tożsamości Europy Środkowej i Wschodniej, właściwych dla tej części kontynentu idei, problemów i metod ich rozwiązywania.¹ Zupełnie trafnie autor określił granice Europy

¹ Problem bezpieczeństwa Europy Środkowej w ujęciu i historycznym, i współczesnym zob. J. Stefanowicz, *Rzeczypospolitej pole bezpieczeństwa*, Warszawa 1993, s. 5 i nast. Problem